

Pociąg do Meksyku

28 czerwca 2013

Wywiad z Barbarą Prądyńską – aktorką występującą m. in. w teatrze Biuro Podróży.

MAGDALENA KRYSIŃSKA-KAŁUŻNA: Ile czasu spędziłaś w Meksyku?

BARBARA PRĄDZYŃSKA: Pierwszy raz znalazłam się w Meksyku w 1997 roku. Pojechałyśmy z koleżankami na ponad cztery miesiące, z niewielką sumą pieniędzy i z listami rekomendacyjnymi. Nie znałyśmy wtedy hiszpańskiego. W większości przypadków drzwi otwierał nam ówczesny papież: „Polonia? Sí, sí, Juan Pablo II!!!!”. Od tego czasu spędziłam w tym kraju łącznie około pięciu lat.

– Twoje aktorstwo należy do nurtu zaangażowanego społecznie. Czy tak było zawsze?

– I tak, i nie. Pierwszym spektaklem, z którym zjechałam pół świata, była Carmen Funebre Teatru Biuro Podróży, inspirowana wojną w byłej Jugosławii. Później jednak zajęłam się formami mocno laboratoryjnymi, eksperymentalnymi, w rosyjskim teatrze Derevo. Natomiast w Meksyku po prostu nie można było przejść obojętnie obok potwornej biedy, nierówności i niesprawiedliwości. Poznałam tam wiele osób zaangażowanych społecznie. Zainteresowała mnie prowincja meksykańska. Zaczęliśmy objazdy ze spektaklami po wioskach położonych głęboko w górach.

Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy przyjechałam do San Cristobal de las Casas w Chiapas, było tam wciąż pełno wojska pozostającego w regionie od czasu wybuchu powstania zapatystowskiego. Pierwszego wieczora zobaczyłam też na ulicy ciężarówkę wypełnioną zapatystami w kominiarkach, z bronią. Znalazłam się w Chiapas w dwa tygodnie po masakrze w Acteal, gdzie zamordowanych zostało ponad 40 osób. Od tego czasu wciąż ocierałam się o wydarzenia, o których w Polsce niewiele się

wiedziało.

– Czy w trakcie objazdów szukaliście inspiracji, czy to Wasze przedstawienia miały być inspiracją, formą przekazu, która może wywołać zmiany?

– To było połączone. Jeździliśmy ze spektaklami i z warsztatami, aby dzielić się tym czym mogliśmy, ale każda podróż była jednocześnie nastawiona na spotkanie z miejscowymi ludźmi. Na uczenie się i poznawanie indiańskiego świata. Wiązało się z tym również mieszkanie w Orizabicie w Hidalgo, rodzinnej wsi naszego przyjaciela, Ramira Ramireza Ibarry, byłego aktora Teatru Biuro Podróży, który zainspirował mnie do wyjazdu do Meksyku.

– Jakich problemów, z którymi stykałaś się jeżdżąc po Meksyku, dotyczą Twoje spektakle?

– Ostatnio (styczeń – luty 2012) zrealizowałam z artystami z Queretaro spektakl o problemach migrantów. Głównie tych z Ameryki Centralnej, podróżujących przez Meksyk tzw. pociągami śmierci. Spotykają się w Meksyku z czworogłowym Cerberem: z gangami Las Maras, które napadają, rabują, gwałcą i zabijają; z meksykańskimi urzędnikami imigracyjnymi, którzy również napadają i rabują, dodatkowo odsyłając złapanych migrantów do krajów pochodzenia; z policją znienawidzoną przez wszystkich ubogich, zarówno tych z Meksyku, jak i spoza niego oraz z kartelami narkotykowymi. Policja ma układy z maszynistami, którzy zatrzymują pociągi, tak, żeby można było złapać podróżujących na ich dachach migrantów, których następnie sprzedaje się w ręce karteli narkotykowych. Kartele, a przede wszystkim najważniejszy z nich: Los Zetas, nie tylko okradają i torturują, ale też przetrzymują złapanych dla okupu. Wyciągają go od członków rodzin będących już w Stanach. Jeśli to się nie udaje, zakładnicy są zabijani.

Kobiety i dziewczynki są po drodze wielokrotnie gwałcone, więc często przed wyruszeniem w podróż poddają się sterylizacji.

Imigranci jadą pociągami przez półpustynie meksykańskie, gdzie nocami jest potwornie zimno. Nie mają ze sobą prawie nic, żeby ułatwić wskakiwanie i zeskakiwanie z wagonów, podróż trwa długo, są w ciągłym napięciu, zmęczeniu i głodni, wielu spada pod koła, więc wagony zabijają ich albo obcinają kończyny.

Jest trochę osób pomagających migrantom. Dają im jedzenie, umieszczają w schroniskach. Jednak ostatnio schroniska są napadane przez kartele narkotykowe i ci którzy się tam znajdują, są porywani dla okupu. Jeżeli już uda się migrantom dotrzeć do granicy z USA, muszą znaleźć i opłacić coyote. Płacą duże pieniądze nie mając żadnych gwarancji, że nie zostaną oszukani. Jeżeli uda im się przedostać przez rzekę i pustynię, to czekają na nich jeszcze gangi działające po stronie amerykańskiej. To jest potworne piekło, na które mnóstwo ludzi decyduje się każdego roku. Wielu traci życie lub zostaje kalekami. Wiele kobiet i mężczyzn zostawia w swoich krajach rodziny i już nigdy do nich nie wraca. Czasem w podróż zabierane są dzieci. Nasz spektakl był wystawiany na stacji kolejowej i widzieliśmy wielu przejeżdżających migrantów. Trzech chłopaków z Hondurasu gościliśmy w domu.

– Czy przeciętni Meksykanie zdają sobie sprawę z tego horroru, który jest udziałem imigrantów przejeżdżających przez ich kraj?

– Wydaje mi się, że nie. Poza tym, przez to, że ostatnie 6 lat jest w Meksyku tak krwawe w związku z wojnami narkotykowymi, ludzie się panicznie boją. Jeśli widzą jakiś obszarpańców, wolą nie mieć z nimi nic wspólnego. Ludzie wiedzą, że pociągi z migrantami przejeżdżają przez ich kraj, ale nie znają szczegółów. Przed realizacją projektu zapoznaliśmy się m.in. z raportami Amnesty International. Według danych rządowych przez Meksyk przejeżdża rocznie 150 tys. migrantów, według organizacji pozarządowych jest to 400 tys. W 2010 roku porwano 11 tys. migrantów celem wyłudzenia okupu, ponad 8 tys. zostało zamordowanych, a ponad tysiąc – ciężko pobitych. 6 na 10 kobiet i dziewczynek jest gwałconych i cierpi z powodu

przemocy seksualnej. Jak potworna musi być bieda i warunki życia, by się na to piekło decydować. Zapewne mają lepsze życie, gdy znajdą się już w Stanach, ale są tam nielegalnie, w każdej chwili mogą zostać deportowani i w pewnym sensie pracują tam, jak niewolnicy.

– Jakie są reakcje publiczności na Wasz spektakl?

– Bardzo dobre. Spektakl powstał z prowadzonego przeze mnie warsztatu z dwudziestką artystów meksykańskich: aktorów, tancerzy i muzyków. Każdy tworzył własną postać migranta, wielu sięgało po historie rzeczywiste, a nawet rodzinne. Ruszaliśmy następnie w podróż wraz z publicznością, która również stawała się migrantami. Musieli uzyskać wizę i przedostawać się – odtwarzając drogę migrantów – do kolejnych pomieszczeń na dworcu. Celem wędrówki był american dream – el sueño americano, który okazywał się jednak tylko iluzją i był brutalnie przerywany. Spektakl miał zakończyć się odejściem migrantów torami kolejowymi. Niestety, nie uzyskaliśmy na to pozwolenia – tory należą do Kansas City Southern de México – firmy ze Stanów Zjednoczonych...

– Wiem, że zaprzyjaźniłaś się z liderami ruchu, który przewodził protestom w Atenco. Jak to, co się tam wydarzyło wpłynęło na Twoją wizję Meksyku?

– Było to dla mnie bardzo ważne doświadczenie. Obserwowałam, to co się działo w Atenco od początku prowadzonych tam protestów, a więc od sprzeciwu wobec budowy lotniska w tym miejscu w latach 2001-2002. Brałam wówczas udział w manifestacjach, które zakończyły się szczęśliwie, ponieważ przyjechał wtedy do Meksyku Jan Paweł II. Można powiedzieć, że za przyczyną jego przyjazdu sprawa na jakiś czas przycichła. Rząd odstąpił od zamiaru budowy lotniska w tym miejscu. Powstała wówczas organizacja Frente de Pueblos en Defensa de la Tierra, bardzo aktywnie działająca, w obronie praw rolników, Indian i innych grup walczących o swoje prawa. W 2006 wsparła protesty ulicznych sprzedawców kwiatów z

sąsiedniego Texcoco. Zostały one bezwzględnie stłumione przez wojsko i policję. Pod pretekstem ich tłumienia miejscowość została spacyfikowana; zginęły dwie osoby, aresztowano ponad 200, wiele kobiet zostało zgwałconych przez policjantów. Liderzy Frente... dostali wyroki ponad kilkudziesięciu lat więzienia. Przy różnych okazjach, w najróżniejszych stanach Meksyku spotykałam się z żoną lidera tego ruchu, Ignacio del Valle, Trinidad. Widziałam, jak – wraz z innymi – wznosiła maczetę domagając się wolności dla męża i pozostałych uwięzionych. Wszyscy zostali uniewinnieni w 2010 roku. Sprawa Atenco wypłynęła ostatnio przy okazji właśnie zakończonych wyborów prezydenckich. Enrique Peña Nieto (kandydat PRI) był w 2006 roku gubernatorem Miasta Meksyk i jest obwiniany za dokonanie pacyfikacji Atenco. Studenci wygwizdywali go podczas spotkań organizowanych na uniwersytetach w ramach kampanii wyborczej, wołając: „Jesteś przestępcą, nie zapomnimy o Atenco!”.

– Liderzy Frente... zostali umieszczeni w więzieniu o zaostrzonym rygorze. Raporty organizacji pozarządowych wskazują, że właściwie wszystkie meksykańskie więzienia są bardzo ciężkie dla osadzonych. W każdym z nich, więźniowie muszą płacić za dostęp do zwykłych udogodnień, jak woda, czy toaleta oraz za możliwość wypełniania narzucanych im obowiązków, jak na przykład podpisywanie trzy razy dziennie listy obecności. Opłaty trafiają do rządu federalnego, a przede wszystkim do rządów stanowych. Być może z tego powodu ciągle wzrasta liczba osadzonych, skazywanych również za drobne kradzieże. Wystawiasz spektakle również w więzieniach. Z kim się tam spotykasz?

– W Meksyku odwiedzałam trzy różne więzienia. Nie były to jednak więzienia o zaostrzonym rygorze. Jedno z nich, było to małe więzienie dla stu mężczyzn w Ixmiquilpan, w Hidalgo. Mieściło się w środku ratusza, w centrum miasta. Wystawiałam tam spektakl, prowadziłam warsztaty dla więźniów, zorganizowałam koncert rockowo – hip-hopowy (kilku więźniów

rapowało), itp. Były to zawsze bardzo mocne spotkania. Osoby, z którymi tam się stykałam wydawały się niewinne i sami dyrektorzy więzienia twierdzili, że winą wielu z nich jest jedynie bieda i miejsce zajmowane w hierarchii społecznej. Znaleźli się w więzieniu, ponieważ w Meksyku panuje ogromna korupcja. Drugie więzienie, to było ciężkie więzienie dla kobiet w stolicy. Dwie-trzecie wydzielone jest jako zamknięty szpital psychiatryczny. Przez trzy miesiące prowadziłyśmy tam warsztat zakończony pokazem. Grałyśmy również nasz spektakl. Tam było rzeczywiście ciężko. Kobiety, które się z nami zaprzyjaźniły opowiadały o swoim wcześniejszym życiu i o życiu w więzieniu. Działy się tam straszne rzeczy. Uczestniczyły w nich strażniczki, które m.in. szmuglowały narkotyki, pomagały wymuszać haracze... . Przemoc fizyczna i seksualna były na porządku dziennym. Kobiety pochodziły z reguły z ubogich rodzin. To, w jakich warunkach i w jakim środowisku żyły w dużym stopniu determinowało to, że trafiały do więzienia.

Miasto Meksyk jest miastem o dużej przestępczości. To kolos i ma potężne dzielnice biedy. Pamiętam, że wstrząsnęła mną rozmowa z ośmioletnim chłopcem, którego spotkałam kiedyś na ulicy w stolicy. Opowiadał mi, że był 3 razy w poprawczaku, z którego zawsze uciekał. Pokazywał mi sznyty po nożach i mówił, że jest w gangu, który ściąga haracze dla karteli narkotykowych. Powiedział, że zabił z pistoletu dwie osoby jeżdżąc ze starszymi chłopakami po haracze i był z tego dumny.

Trzecie więzienie było w San Cristobal de Las Casas w Chiapas. To też było męskie więzienie. Odwiedzaliśmy tam profesora Alberto Patishtána Gómeza. Jest to więzień polityczny należący do zapatystowskiej La Otra Campaña. Obecnie podejmowane są liczne działania na rzecz jego uwolnienia. W tym więzieniu spotkaliśmy się z ludźmi z organizacji La Voz del Amate i wysłuchaliśmy wielu historii tzw. niesprawiedliwie uwięzionych. To są potworne historie. To są tak straszne historie, że trudno ze spokojem ich słuchać. Większość z tych osób trafiła do więzienia ze względu na brak znajomości

hiszpańskiego, a część za branie w obronę tych, którzy go nie znają. Podle i bezwzględnie wmanewrowywani zostali w zabójstwa, porwania, itp. Dostali kilkudziesięcioletnie wyroki. Warunki są tam podłe. Jedzenie marne. Rodziny (z reguły ubogie, należące do najniższej ekonomicznie warstwy społecznej) muszą przyjeżdżać z daleka by spotkać się z więźniami. Trudno jest im zdobyć na to pieniądze, a co dopiero na wsparcie finansowe swoich bliskich.

– Wybierasz się do Meksyku z kolejnym spektaklem?

– Tak. Chcemy wystawiać spektakl o imigrantach z aktorami z innych stanów, na innych stacjach kolejowych... Poza tym w listopadzie będziemy pracować z grupą Centauro Mekanico na prowincji stanu Queretaro, w górach Sierra Gorda. Projekt nosi nazwę El Cruce, i – mówiąc bardzo ogólnie – zajmie się punktem przecięcia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości tamtejszych mieszkańców, lokalnych artystów, młodych ludzi...

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)